

Czy Turcja może być teraz w NATO?

9 września 2024

Purytaniezm (z łac. purus czysty) to ruch religijno-społeczny, który rozpoczął swój żywot w XVI- i XVII-wiecznej Anglii. Miał na celu oczyszczenie Kościoła anglikańskiego z pozostałości po katolicyzmie w liturgii, teologii, obyczajowości itd. Z czasem purytanie stopniowo u tworzyli odrębne wspólnoty religijne charakteryzujące się nader surowymi, pryncypialnymi i dogmatycznymi kanonami. Dlatego m.in. w języku potocznym purytaniezm jest utożsamiany ze skrajnym przejawem określonych zasad. Szczególnie dotyczy to moralności, obyczajów i logiki wywodu.

Media w minionych dniach obieżyła informacja, że Turcja oficjalnie złożyła akces do organizacji BRICS. Czyli do grupy państw postrzeganej jako alternatywa dla systemu euroatlantyckiego. Do organizacji założonej przez Chiny i Rosję, gdzie ważne role odgrywają Indie, Brazylia i RPA, po raz pierwszy o wstąpienie ubiega się kraj należący do NATO! To niezwykle ważne wydarzenie.

W tym miejscu należy od razu dodać, iż Turcja dysponuje drugą wg wszelkich standardów armią w NATO (po amerykańskiej). To w sumie – biorąc pod uwagę personel czynny i tzw. siły rezerwowe (w Turcji nadal obowiązuje 12-miesięczna obowiązkowa służba wojskowa) – ponad 700 000 żołnierzy. To budżet ponad 16 mld USD (2023 r.). To także nowoczesny przemysł zbrojeniowy, który pociągnął zarówno technologicznie, jak i en-bloc całą gospodarkę turecką. Ankara, kupując przez ostatnie lata uzbrojenie i licencje patrzyła szerzej i dalej, widząc w tym rozwojowe szanse tureckiego państwa. I co by nie powiedzieć, jak by nie oceniać tureckiego wojska, to jest armia zaprawiona w bojach i niezwykle mobilna, doskonale wyposażona.

Turcja od dziesięcioleci zabiegała o członkostwo w Unii Europejskiej. W ostatnich latach zapął do członkostwa w Unii ostygł w Ankarze wyrażnie. Zwłaszcza w okresie prezydentury Recepta Erdoğan, który prowadzi politykę asertywną, kierując się przede wszystkim interesem tureckim, który przecież nie musi być zgodny z zabiegami transnarodowych korporacji. Erdogan, zwłaszcza w relacjach z Waszyngtonem nie raz pokazał, że niezależność jest wartością ważną i Turcja, na tyle na ile pozwala jej potencjał, stara się to przy każdej okazji udowodnić.

Na deklaracje Ankary od razu zareagowała Bruksela, choć sprawa akcesji Turcji do Unii w ostatnim okresie spadła raczej z porządku dnia. Erdoğan kilkakrotnie ścierał się z Brukselą, gdy ta zarzucała mu niedemokratyczne rządy, autorytaryzm czy konszachty z Putinem i Xi. Podkreślając swą niezależność, wskazywał jednocześnie na niedemokratyczne procedury unijne, pychę i paternalizm brukselskich urzędników. To m.in. dlatego Ankara odwróciła się na Wschód (gdzie de facto jest jej historyczne i kulturowe usytuowanie). A poza tym najszerszej rozumiana Eurazja jest dla wielu poza-euroatlantyckich krajów przyszłością i szansę na rozwój. To jest też symbol końca 500-letniej hegemonii Zachodu jako wiodącej cywilizacji.

Bruksela po ogłoszeniu tej decyzji dała głos ustami rzecznika Komisji Europejskiej – Petera Stano. Unia łaskawie nie widzi przeciwwskazań, ale zaznaczyła, iż jako państwo-kandydat do UE Turcja musi podlegać pewnym ograniczeniom. Oczekuje ona od wszystkich państw kandydujących, aby bezsprzecznie wspierały wartości unijne i przestrzegały obowiązków wynikających z odpowiednich porozumień handlowych oraz zgodnych ze wspólną unijną polityką bezpieczeństwa. Nie mogło też zabraknąć napomknięć o wartościach liberalnych i demokratycznych. Czyli o codziennych, mainstreamowych wydmuszkach, pozostających od lat pustymi frazesami.

Na razie w przedmiocie akcesji Ankary do BRICS nie wypowiedział się Jens Stoltenberg, sekretarz generalny NATO.

Czeka, gdyż pewnie jeszcze nie dostał instrukcji z Waszyngtonu. Bo przecież wszyscy wiedzą, iż to w Białym Domu zapadają wszelkie decyzje dot. Sojuszu Północno-atlantyckiego.

Warto popatrzeć na reakcję Warszawy, a raczej jej brak. Można by się było spodziewać, że członkostwo w NATO i UE polska klasa polityczna, rządząca nad Wisłą od trzech dekad, potraktuje niczym wspomniani purytanie swoją wiarę religijną. Wszyscy neofici porażeni na dodatek pychą i syndromem tzw. narodu wybranego, dążą do pouczenia wszystkich wokoło i przekonywania, iż wartości, jakie oni głoszą, są najlepsze, absolutne i przez to uniwersalne. Można by więc oczekiwać, że panowie Duda, Tusk, Sikorski, Kosiniak-Kamysz, Hołownia, Zandberg, Biedroń, a za nimi cały ten „demoliberalny komentariat” będą krzyczeć i postulować, by Turcję usunąć karnie z NATO. Potrenowali już na Węgrzech, gdy postulowali wykluczenie Węgier z Unii, więc co szkodzi w tej materii „wyjść przed szereg” i zaproponować purytańskie, w ramach demoliberalnej ortodoksji, rozwiązanie ? Ale na razie coś siedzą cicho. Chyba czekają na instrukcje, co mają mówić. Wiadomo na pewno, czego polska klasa polityczna w tej sytuacji nie zrobi. Otóż nie zastanowi się, że może warto być jak Turcja, która patrzy przede wszystkim swojego interesu, a nie słucha w natężeniu, co pan powie.

Nawet gdyby Warszawa chciała dać wyraz swemu oburzeniu decyzjami Turcji, to z racji wartości i znaczenia, jakie przedstawia dla Stanów Zjednoczonych turecka armia i państwo Erdoğan nikt takiego klangoru nie będzie poważnie traktował. Może dlatego nikogo nie słychać?

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Źródło: Strajk.eu